

wojnie, co by było w tym złego czy szkodliwego? Co do mojej współpracy w akcji przesiedlenia Niemców ze wschodu, to Pan jest źle poinformowany. Wzięłem udział nie w przesiedleniu Niemców z Małopolski wschodniej, ale z Litwy w 1941 r. Działo się to na podstawie traktatu z dnia 11-go stycznia 1941 ze Związkiem Sowieckim, a we współpracy ze sowieckimi urzędnikami i oficerami NKWD. Strona sowiecka żądała wtedy, że przedstawiciele niemieccy podczas pobytu w Związku Sowieckim nosili mundury, więc dano nam mundury Waffen SS bez żadnych odznak na czas przynależności do tej komisji, która trwała do początku kwietnia 1941 r. Bynajmniej nie wstydzę się tej pracy, bo w danych warunkach mogłem pomagać wielu ludziom, nie tylko Niemcom, ale i Litwinom, a nikomu nie stała się najmniejsza krzywda w ciągu naszej pracy, która odnosiła się wyłącznie do przygotowania transportów i do samych transportów aż do granicy Rzeszy. Po powrocie z Litwy powołano mnie znowu do armii, w której zostałem już aż do końca wojny.

W końcu Pan źle orientuje się w stosunkach uniwersyteckich. Nie „awansowałem na dziekana wydziału historii”, lecz wybrano mnie na dziekana fakultetu filozoficznego na rok akademicki 1966/67, co jest czymś zupełnie innym, żaden „awans”, lecz tylko znak zaufania kolegów.

Wiem dobrze, że Pan nie ma na myśli napisać ani jednego życzliwego słowa o moich pracach na temat historii Polski, w których staram się o obiektywną informację, ale może zagiada Pan do recenzji mojej „Geschichte Polens” pióra Stanisława Grodzkiego w „Studiach Historycznych” XI, 2, 4, 1968, s. 605-610, The head of the Department of history, University of Kansas, Lawrence, który w liście z dnia 9-go czerwca 1969 r. podziękował mi za moje wykłady z historii Polski w następujący sposób: „Several of the students in your course in Polish history have indicated the keen interest you stimulated in them and the excellent guidance they received in their instruction”. Myślę, że trochę przyczyniłem się do rozszerzenia wiedzy o Polsce nie tylko w Niemczech i także do porozumienia obojga narodów.

Łączę wyrazy poważania  
(—) Gotthold Rhode

#### W ODPOWIEDZI PROF. GOTTHOLDOWI RHODEMU

Pragnąc skoncentrować się tutaj na sprawach merytorycznych, przechodzę do porządku nad tonem listów prof. G. Rhodego, pełnych impertynencji, mentorskich pouczeń i kategorycznych żądań sprostowania rzekomych błędów w moim artykule. Ta metoda, stosowana nagminnie przez zawodowych publicystów zachodnioniemieckich ziomkostw, jest przecież rażąco sprzeczna z ogólnie przyjętymi w nauce formami rzeczowej polemiki odnośnie do spornych zagadnień. Podjęte w listach prof. Rhodego próby dezinformowania czytelników co do pochodzenia i działalności *Historisch-Landeskundliche Kommission für Posen und für das Deutschtum in Polen* i jej prekursora *Historische Gesellschaft für Posen* oraz aktywności politycznej niemieckiego duchowienstwa ewangelickiego w Poznańskim w okresie zaboru pruskiego, w latach międzywojennych i okupacji hitlerowskiej wymagałyby obszerniejszego przedstawienia tych kontrowersyjnych zagadnień w osobnych artykułach. Genezę i działalność naukowo-polityczną *Historische Gesellschaft für die Provinz*

Posen omówiłem już w szkicu publikowanym na łamach „Przeglądu Zachodniego” (nr 6/1969), stąd też lapidarnie potraktuję sprawy dotyczące tego Towarzystwa, jak i *Historisch-Landeskundliche Kommission*. Nieco obszerniejsza natomiast jest odpowiedź na drugi list prof. Rhodego, dotyczący przede wszystkim osoby jego ojca — Artura Rhodego.

## I

Przyznaję, że w artykule popełniłem jedynie kilka błędów w szczegółach odnośnie do roku powstania Komisji Historyczno-Krajoznawczej (została utworzona 16 października 1950 r., a nie — jak podałem — w 1951 r.), liczebności jej członków w początkach istnienia (około 70 osób) i jej pierwszych przewodniczących (byli nimi kolejno: dr Friedrich Swart, 1950-1952 i prof. dr Walter Kuhn, 1952-1964). Tematem artykułu nie była wszakże Komisja Historyczno-Krajoznawcza dla Obszaru Poznańskiego i Spraw Niemców w Polsce, ale Ziomkostwo Wisły - Warty. Stąd w artykule uwzględniłem jedynie kwestię współpracy Komisji z Ziomkostwem, a nie całokształt jej działalności, co wymagałoby odrębnego, obszernego opracowania. Odrzucam supozycję prof. Rhodego, że rzekomo przedstawiłem Komisję jako jeden z organów Ziomkostwa Wisły - Warty, podporządkowany jego Zarządowi Federalnemu. Z kilku zdań poświęconych Komisji wynika, że faktycznie zajmuje ona w stosunku do Zarządu Federalnego LWW pozycję równorzędną, ściśle z nim wprawdzie współpracując, ale pozostając co najwyżej w luźnym związku organizacyjnym z aparatem Ziomkostwa. Współpraca ta jest faktem bezspornym, niezależnie od tego, czy jej podstawę stanowi samorzutna aktywność prominentów i działaczy Komisji, czy też wchodzi w grę ukrywane na zewnątrz powiązania organizacyjne. Nieprawdą są twierdzenia prof. Rhodego, jakoby Komisja Historyczno-Krajoznawcza „pracowała tylko naukowo na polu historii w celach poznawania obiektywnej prawdy historycznej, nie miała żadnych aspiracji politycznych, ani też nie wspólnego z inspiracją i propagandą polityczną LWW”. Ścisła współpraca kierowników i czołowych przedstawicieli Komisji z LWW od początku istnienia obu organizacji nie jest „sprawą prywatną” poszczególnych członków Komisji — jak to usiłuje w swym liście przedstawić prof. Rhode — ale świadczy o rzeczywistym charakterze działalności *Historisch-Landeskundliche Kommission für Posen u. das Deutschtum in Polen* jako instytucji. Problem ten również wymagałby odrębnego potraktowania i zilustrowania przykładami. Tutaj ograniczę się więc tylko do postawienia pytania, czy w sytuacji, kiedy prominenty Komisji — R. Breyer, T. Bierschenk, O. Heike — zajmują czołowe stanowiska w Ziomkostwie i kierują jego propagandą polityczną, a przewodniczący Komisji, prof. Rhode, blisko współpracuje z Zarządami Federalnymi LWW i Ziomkostwa Prus Zachodnich, można w ogóle mówić o apolitycznym charakterze *Historisch-Landeskundliche Kommission für Posen*? Dodajmy, że już w latach 1954-1959 funkcje prezesa Zarządu Federalnego LWW pełnił także jeden z ważniejszych działaczy Komisji, mianowicie prof. dr Hans Koch.

Niezgodne z rzeczywistością historyczną jest twierdzenie prof. Rhodego, jakoby *Historische Gesellschaft für die Provinz Posen* nie powstało i nie działało pod troskliwą opieką zaborczych władz pruskich w Poznaniu. Nie tylko organizatorami tego Towarzystwa byli funkcjonariusze administracji pruskiej, ale kierowali nim także bezpośrednio jako przewodniczący w latach 1885-1901 najwyżsi prowincjonalni dygnitarze pruscy w Wielkopolsce. Nie była to bynajmniej niezależna

od władz organizacja społeczna jak Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, ale towarzystwo naukowe ściśle związane z administracją pruską, zarówno poprzez obsadę personalną, jak i otrzymywaną od nich pomoc finansowo-materialną. Działalność badawcza i wydawnicza *Historische Gesellschaft*, w pełni utrzymana w duchu państwowości pruskiej, posiadała nader istotne znaczenie dla pruskiej polityki germanizacji Wielkopolski. W pozbawionym początkowo orientacji antypolskich Towarzystwie zaczęły się zaznaczać w latach 1898-1914 wpływy Hakaty i *All-deutscher Verband*. Jednak na pozycje nacjonalizmu i antypolskiego rewizjonizmu przeszło Niemieckie Towarzystwo Historyczne w okresie międzywojennym pod wpływem placówek *Ostforschung* Republiki Weimarskiej. W latach 1933-1939 pełniło ono rolę głównej ekspozytury *Ostforschung* III Rzeszy w życiu naukowym mniejszości niemieckiej w Polsce, a podczas II wojny światowej realizowało także istotne zadania z zakresu hitlerowskiej polityki narodowościowej w tzw. Kraju Warty. Działalność *Historische Gesellschaft* obszernie omawiam we wspomnianym artykule, ogłoszonym w „Przeglądzie Zachodnim” (nr 6/1969).

## II

Skomplikowane i kontrowersyjne problemy, poruszone w drugim liście prof. Rhodego, oskarżającego mnie o popełnienie „oszczerstw, nieprawd i nieścisłości”, nie pozwalają na ograniczenie się tylko do krótkiej odpowiedzi. Przyznaję prof. Rhodemu słuszność w jednym tylko punkcie, dotyczącym wzmianki o objęciu przez Artura Rhodego w latach okupacji hitlerowskiej stanowiska kościelnego superintendenta w Poznaniu i redaktora „*Evangelisches Kirchenblatt*”. Superintendentem okręgu kościelnego Poznań I był on już od 1920 r., a wydawcą-redaktorem „*Evangelisches Kirchenblatt*” od początku tego pisma (1922 r.). Natomiast co do twierdzenia prof. Rhodego, że ojciec jego nigdy nie był radcą konsystorza Niemieckiego Ewangelicko-Unijnego Kościoła w Poznaniu, zwracam uwagę, że F. Swart w swej pracy pt. *Diesseits u. Jenseits der Grenze, das deutsche Genossenschaftswesen im Posener Lande u. das deutsch-polnische Verhältnis bis zum Ende des zweiten Weltkrieges* wymienia Artura Rhodego wśród czołowych „Konsistorialräten” tego Kościoła (s. 33). Nie mogą również przyjąć zdania, że Artur Rhode był tylko wydawcą, a nie redaktorem „*Evangelisches Kirchenblatt*”, ponieważ jako redaktor-wydawca występuje on na łamach pisma, a sam w swej monografii pt. *Geschichte der Evangelischen Kirche im Posener Lande* (s. 224) przyznawał, że wraz z pastorami R. Kammelem i A. Schneiderem (do 1928 r.) ponosił całą odpowiedzialność za pismo. W 1937 r. dalszym redaktorem został pastor J. Sieffani, wymieniany jako redaktor odpowiedzialny w myśl ustawy prasowej z lat 1937-1939. Ilza Rhode, jako redaktorka „*Evangelisches Kirchenblatt*”, nie występuje ani na łamach pisma, ani we wspomnianej pracy A. Rhodego.

Stanowczo odrzucam insynuację listu, jakoby błędnie informując o awansie kościelnym Artura Rhodego, dopuścił się złośliwego oszczerstwa wobec jego pamięci. Przejście na wspomniane wyższe stanowisko nawet w anormalnych latach wojny uzależnione było od decyzji władz kościelnych, a nie organów państwowych lub NSDAP.

Nie odpowiada też rzeczywistości sylwetka Artura Rhodego nakreślona w liście. Jako syn funkcjonariusza pruskiej policji (Heinricha Rhodego) i duchowny Kościoła prusko-państwowego w Poznaniu, spełniającego ważne zadanie ziemczania

Wielkopolski, był istotnie gorliwym patriotą prusko-niemieckim, ale i zwolennikiem germanizacji Polaków. W tym kierunku działał w środowisku etnicznie polskich ewangelików, będąc w latach 1895-1916 pastorem w Ostrzeszowie, a od 1916 do 1920 r. superintendentem tego okręgu kościelnego. W tym okresie działał bardzo aktywnie w szeregach Hakaty, aczkolwiek sprzeciwiał się jej prymitywnym metodom germanizacji, co nie zmienia wszakże istoty sprawy. A. Rhode w korespondencji z sekretarzem zarządu generalnego Hakaty wyrażał nadzieje dokonania całkowitej germanizacji swych wiernych w ciągu 50 lat. Szybkie postępy tego procesu wśród polskich ewangelików powiatu ostrzeszowskiego w latach 1900-1910 związane były niewątpliwie z działalnością Artura Rhodego. Przypomnijmy, że jego poprzednik w Ostrzeszowie, pastor Otto Koniecki (1867-1895), należał do zdeklarowanych przeciwników polityki zniemczania Polaków; był też wyjątkiem wśród niemieckiego duchowieństwa ewangelickiego. W okresie międzywojennym A. Rhode, razem z całym kierowniczym trzonem Niemieckiego Kościoła Ewangelicko-Unijnego w Poznańskim, współpracował kolejno: ze skrajnie nacjonalistycznym i antypolskim *Deutschtumsbund zur Wahrung der Minderheitsrechte in Polen*, narodowo-niemieckim *Deutsche Vereinigung im Sejm u. Senat* i hitlerowskim *Deutsche Vereinigung für Posen und Pommerellen*. Redagowana przez A. Rhodego, wspólnie z R. Kammelem i J. Steffanım, „Posener Evangelisches Kirchenblatt” zajmowała postawę ugodową wobec reżimu III Rzeszy. W czasie ostrej walki wewnętrznej w kościele ewangelickim w Niemczech w latach 1933-1938, toczonej między popieranym przez narodowych socjalistów *Deutsche Christen-Bewegung* a broniącymi niezależności kościoła duchownymi z *Bekennende Kirche*, opowiadano się wyraźnie po stronie pierwszych. Znalazło to m. in. wyraz w podawanych informacjach o procesie pastora Niemöllera — głównego przedstawiciela ewangelickiej opozycji antyhitlerowskiej. Wysłnięty w artykule wobec Artura Rhodego zarzut politycznej działalności prohitlerowskiej dotyczył bardziej okresu międzywojennego niż lat wojny. Stosunek Artura Rhodego do III Rzeszy oceniam jedynie w aspekcie politycznych grawitacji elementów narodowo-niemieckich Kościoła Ewangelicko-Unijnego do Niemiec, niezależnie od ich ustroju. Nie wysuwam natomiast wobec niego zarzutu przyjmowania programu NSDAP lub akceptowania ideologii nazistowskiej. W artykule nie było sugestii odnośnie do jego przynależności do NSDAP lub współpracy z tą partią. Wrogi stosunek kierownictwa i większości duchowieństwa Niemieckiego Kościoła Ewangelicko-Unijnego w Poznańskim do państwa polskiego i powiązania tego kościoła z krajowymi i zagranicznymi czynnikami niemieckimi ściągnęły nań represje władz latem 1939 r. i na początku września 1939 r. Te ostatnie, dokonane w ramach akcji internowania i ewakuowania na wschód Niemców zagrażających bezpieczeństwu, objęły również Artura Rhodego. Nie wiem, czy jego internowanie było konieczne, jednak w liście prof. Rhodego tkwi wiele przesady, nie liczącej się zgoda z obiektywnymi warunkami ewakuacji, jak zdeorganizowanie transportu kolejowego w wyniku nalotów *Luftwaffe* i szwankowanie zaprowiantowania w anormalnych dniach wojny. Reakcją władz i większości duchowieństwa wspomnianego Kościoła na tę akcję polską była chęć zemsty, która znalazła wyraz w tendencyjnych publikacjach antypolskich, pełnych oszczerstw i manifestowania swej wdzięczności i lojalności wobec władz III Rzeszy za „wywołenie spod panowania polskiego jarzma”. Euforię niemieckich kół ewangelickich w Poznańskim z powodu połączenia z Niemcami zakłóciła rozpoczęta już w lutym i marcu 1940 r. przez A. Grei-

sera walka z niemieckim kościołem ewangelickim (i katolickim także) w „Kraju Warty”. Mimo jednak doznanego ucisku koła te zabiegały o osiągnięcie *modus vivendi* z narodowosocjalistycznym reżimem. Nie znając bliżej okoliczności przeniesienia Artura Rhodego w stan spoczynku, nie mogę ustosunkować się do informacji listu, że padł on ofiarą polityki kościelnej władz hitlerowskich. Zachodni-niemiecki informator biograficzny *Who is Who in Germany* z 1956 r. podaje jako datę jego przejścia w stan spoczynku 1942 r., a nie 1941 i wymienia jego trzy dalsze kościelne stanowiska, które piastował do końca wojny. Wydana przez Artura Rhodego *Geschichte der Evangelischen Kirche im Posener Lande* (1955 w Marburgu) rzeczywiście świadczy o jego patriotyzmie niemiecko-pruskim, ale nie zdradza szacunku wobec Polaków, co przypisuje mu w swym liście prof. Rhode.

Porównywanie działalności kościelnej i politycznej Artura Rhodego w okresie międzywojennym z pracą księży polskich w zaborze pruskim obliczone zostało chyba na naiwność czytelników i nie zasługuje na żadną dyskusję. Stanowić może jedynie przykład postawy naukowej zachodni-niemieckiego historyka.

Có do osoby prof. Rhodego, a zwłaszcza jego działalności w placówkach *Ostforschung* III Rzeszy i NRF, to rezerwuję sobie możliwość obszerniejszego przedstawienia tej aktywności. Jego elaboraty opublikowane anonimowo przez *Auswärtiges Amt* (*Die Anmeldung polnischer Ansprüche auf deutsches Reichsgebiet seit englischen Garantieerklärung* i *Die polnische Kriegsstimmung*) oraz wydana już pod własnym nazwiskiem praca *Der polnische Angriff. Polnische Pressestimungen aus jüngster Zeit* zasługują na dokładniejsze omówienie. Te trzy publikacje wydane w drugiej połowie 1939 r., po zakończeniu kampanii wrześniowej, należały do zasadniczych pozycji literatury propagandowej aparatu Ribbentropa i Goebbelsa, mającej usprawiedliwiać agresję III Rzeszy na Polskę. Również na obszerniejsze omówienie zasługują recenzje prof. Rhodego na łamach „Dt. Wissenschaftliche Zeitschrift im Wartheland”, atakujące książki duńskie i szwedzkie, potępiające napad niemiecki na Polskę i okrucieństwa wojny prowadzonej przez Niemców oraz jego niezwykle napastliwa i tendencyjna rozprawa pt. *Nationalistisches Potentium u. Katholizismus*, skierowana przeciw katolickiemu duchowieństwu polskiemu w okresie jego największych prześladowań przez hitlerowski reżim okupacyjny na ziemiach polskich. Sądzę, że nie ma podstaw do uważania pracowników wrocławskiego *Osteuropa-Institut*, do których należał w latach 1938-1941 prof. Rhode, za osoby nieorientowane w sposobach realizacji hitlerowskiej polityki narodowościowej w Polsce. Instytut ten tak dalece współdziałał z najsilniejszą ekspozyturą *Abwehry* we wschodnich prowincjach Rzeszy (*VIII Abwehrstelle Breslau*), że stanowił niejako jej zaplecze cywilne. Współpracował ponadto blisko z *SD - Wannsee* — Instytut, utworzony przez Heydricha w 1937 r.

W sprawie udziału prof. Rhodego w *SS-Umsiedlungskommando* repatriującej Niemców na przełomie 1939/1940 z województw południowo-wschodnich i białostockiego, to źródłem tej informacji jest, zgodnie z przypisem 125 artykułu A. L. Nowak o *Osteuropa-Institut* we Wrocławiu, opublikowany w „Odrze” (1962, nr 4), w którym autorka dwukrotnie podkreślała jego uczestnictwo w grupach operacyjnych *SS*, prowadzących repatriację Niemców 1939/1940 (ss. 25-26). Nie zamierzam natomiast kwestionować faktu udziału prof. Rhodego (w mundurze *Waffen SS*) w akcji repatriowania Niemców z Litwy na początku 1941 r. Nie można też zgodzić się ze stawianiem na jednej płaszczyźnie przez prof. Rhodego jego tajnych elaboratów przygotowywanych na zlecenie *Auswärtiges Amt*, bądź też innych władz III Rzeszy oraz

instytucji *Ostforschung* z wydawanymi po wojnie jego publikacjami. Te ostatnie były i są ogólnie dostępne, podczas gdy pierwsze służyły wyłącznie celom imperialistycznej polityki III Rzeszy i jej aparatu propagandy oraz wywiadu.

Utożsamianie sensu mojej informacji o awansie prof. Rhodego na dziekana wydziału historii z jakimś powołaniem lub nominacją tłumaczyć chyba można jedynie niepełnym zrozumieniem tego słowa. Awans w języku polskim oznacza bowiem przejście na wyższe stanowisko, co może nastąpić albo poprzez wybór, albo nominację.

Mirosław Cygański

Dr. Richar Breyer  
3551 Wehrda ü. Marburg  
Unter dem Gedankenspiel 54  
W. P.  
prof dr Gerard Labuda  
Instytut Zachodni — „Przegląd Zachodni”  
Poznań  
Stary Rynek 2

Marburg, 25. 7. 69.

Wielce Szanowny Panie Profesorze!

Na wstępie proszę mi wybaczyć, jeśli polszczyzna moja nie będzie taka, jaką była za czasów matury w Grudziądzu w 1936 r. Mam jednak nadzieję, że wyrażę się dość zrozumiale, by podzielić się moimi wrażeniami po lekturze artykułu pana Mirosława Cygańskiego w „Przeglądzie Zachodnim nr 1/1969. Otóż, nawiązując do tego artykułu pt. „Ziomkostwo Wisły - Warty w NRF” pragnę stwierdzić, że wywody autora muszą wywołać sprzeciw z wielu względów. Mówiąc oględnie wypowiedzi p. Cygańskiego odbiegają tutaj i w poprzednich jego publikacjach daleko od prawdy. Lecz nie mam zamiaru polemizować z nim na temat ziomkostwa i n.p. Komisji Historycznej, pomimo że właśnie w tym zakresie autorowi zaszły rażące błędy, które moim zdaniem muszą podważać jego kwalifikacje naukowe. W ogóle artykuł ten więcej podobny jest do politycznego paszkwilu aniżeli do pracy naukowej. Chodzi mi tu jedynie o osobę Alberta Breyera, mego ojca i o jego żołnierską śmierć przed trzydziestu laty. Nie mogę się zgodzić z całym stylem i sposobem, którym autor podchodzi do tematu, który moim zdaniem wymaga pewnej szczypty taktu, umiaru i subtelności. Wiem, że polegli żołnierze beznadziejnej kampanii wrześniowej cieszą się w Polsce (i nie tylko w Polsce!) szczególnie wielkim uwielbieniem. Także mój ojciec poległ jako żołnierz Armii Polskiej, ale mam wrażenie, że p. Cygański obchodzi się z nim w inny sposób, znieważający — tylko dlatego, że ojciec był Niemcem. Troska o prawdę i dobre imię poległego zmuszają mnie do następujących uwag, zwłaszcza dlatego, że Albert Breyer przed nieuzasadnionymi i ubliżającymi atakami p. Cygańskiego bronić się nie może. Niech wolno mi będzie wziąć tą obronę w swoje synowskie ręce.

Pan Cygański od dawna już zajmuje się tropieniem niemieckiej tzw. „piątej kolumny” w Polsce międzywojennej — prawdziwej i rzekomej. Bądź co bądź zjawisko wysoce problematyczne, jeśli się tylko uwzględnią znaną pracę naukową